SIEWCA

ORGAN POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU
STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK III POZNAŃ, KWIECIEŃ 1939 NR 4

BROŃMY RODZIMEJ KULTURY

Zadanie nasze, jako nauczycieli, nie ogranicza się tylko do umiejętnego przekazywania wychowankom pewnej ilości wiadomości, do nauczania ich wymaganiem programu zakreślonego materiału. Zadaniem naszym jest głównie zbliżyć młodzież do najwspanialszych tworów ducha polskiego, oraz zaszczepić w niej taką miłość i przywiązanie do dzieł narodu polskiego, by później nic już nie zerwało duchowej łączności wychowanka z dziełami polskiej kultury. Już na ławie szkolnej dziecko winno tak umiłować twory rodzimej, ojczystej kultury, by się później z powodzeniem mogło oprzeć wszelkim wpływom banalnej pseudokultury naszego wieku.

By móc już w szkole rozpocząć wychowywanie przyszłego konsumenta dzieł polskiej kultury, trzeba, by wpierw ci, którzy pragną wychować strażników ducha polskiego w życiu kulturalnym narodu — sami przejęli się obowiązkiem nie tylko obrony lecz krzewienia kultury. Jest to tym bardziej aktualny nakaz, bo właśnie w naszych czasach obserwujemy powszechną ucieczkę od dzieł narodowej kultury.

I tak — podczas gdy poważne czasopisma polskie zmuszone były zwijać swoje łamy z powodu braku czytelników — do niedawna ton życiu literackiemu w Polsce nadawały zażydzone „Wiadomości Literackie" utrzymujące się z abonamentu polskich czytelników. I podczas gdy do niedawna awangarda młodej, polskiej publicystyki i literatury, (lecz nie tej subwencjonowanej), nie miała skąd budzić sumienia narodowego — to różnych Wittlinów, Hertzów, Hemarów, Słonimskich uczyniono bożyszczami literatury ku słodkim zachwytom „Polek" mojżeszowego wyznania.

Podczas gdy normalnie w naszym kraju prawdziwy talent własnym łbem musi kruszyć przeszkody na drodze do szczytów, tamte tłuste, długonose figury prowadzą żywot ułatwiony, mając potężne poparcie w prasie cebulkowej i w głupocie czytelników.

Podczas gdy polscy muzycy klepią biedę aż piszczy, w Polskim Radio wciąż jeszcze grasują Ursteiny i inne many. A „mistrz“ Ludwik — to już pozycja symboliczna. Prawda, że miło Polakowi słuchać przez prawie cały dzień akompaniamentu takiego „współrodaka“.

A sprawa filmów? Tu już prawdziwy judeo-raj. Jesteśmy prawie w stu procentach zdani na humor pejsatych... tfurców, bo polskiej, potężnej, godnej 35-milionowego narodu wytwórni filmowej dotąd jeszcze nie posiadamy. Kinematografia polska, czysto polska, narodowa, jeszcze się nie narodziła. Oby szczęśliwym jej akuszerem stał się Poznańczyk Romuald Gantkowski. Dotąd niestety smak estetyczny szerokich rzesz jest systematycznie psuty towarem żydowskim, bo poza kilkoma czołowymi gwiazdami polskimi — reszta w „polskich“ filmach całkowicie obca duchowi narodu — zlejtesiała. Z bólem serca myśli się o tym, dlaczego nie znalazł dotąd swojego scenarzysty taki Traugutt, Chodkiewicz. X. Brzóska, X. Loga, X. Skorupka i tylu innych nieustraszonych bohaterów, działających w często niemal „sensacyjnych“ warunkach i „krew w żyłach mrożących“ okolicznościach. W porównaniu z takimi postaciami bledną mdłe figury „bohaterów“ filmów judeo-amerykańskich, na oglądanie których zostaliśmy skazani wyrokiem geszeftu filmiarskiego. Spaczono gust widza, a dziś go się eksploatuje.

Co najgorsze, że wpływy „kulturalne“ obcych duchowi polskiemu czynników sięgnęły po duszę dziecka polskiego. Przejrzenie „literatury“ pierwszego z brzegu kiosku gazeciarskiego handlującego brukowymi zeszytami, w dostateczny sposób otwiera oczy na morze zła wylewające się z tych nędznych, złych „utworów“.

A wpływ amoralnego, obojętnego etycznie, gorzej jeszcze, kryminalnego filmu na młodzież nie jest już dziś żadną tajemnicą.

Tymi właśnie drogami: przez złe czasopisma i szkodliwe filmy wciska się do dusz młodzieży siła rozkładająca moc moralną, tak, że wpływ wychowawczy szkoły jest tylko w minimalnym stopniu przeciwwagą działania ulicy, złej książki i kina. Czynniki te oddalają młodzież od źródeł prawdy, dobra i piękna. Na miejsce bogatego i życiem drgającego słowa polskich twórców wpycha się przemocą nędzne, niedbałe tłumaczenie miernot pisarskich. Piękną, z głębin ducha narodowego płynącą treść zastąpiła sensacja. Bohaterów narodowych przesłoniły typy kryminalne. Obrazy najdzielniejszych Polaków zostały wyparte fotosami gwiazd filmowych. Majestat, chwała i zwycięstwa dziejowe Rzeczypospolitej giną w cieniu zapomnienia, ustępując miejsca banalnej, płytkiej akcji współczesnego filmu. Młodzież zaczyna nie rozumieć bohaterstwa swoich dziadów i praojców, bo ją od czci bohaterstwa oducza współczesny banał. Młodą duszę odpycha się od najgłębszych źródeł siły duchowej narodu.

Trzeba raz wreszcie otrząsnąć się stanowczo i zdecydowanie

z wpływów rasy Sary — dokopać się do źródeł naszej siły plemiennej. I to praktycznie: konsekwentnym bojkotem niepolskich czasopism, książek, filmów, utworów, sztuk. Przerąbać się ku polskiej twórczości. Obstawiono nas bowiem, zagrodziła nam drogę do naszej, rodzimej, z głębin ducha narodu wyrosłej kultury — standardowa, eksportowa, geszefciarska, straganiarska „twórczość" juda-izmu.

Czas już skończyć z biernym konsumowaniem wszystkiego, co sprytna reklama podsuwa.

Czas nareszcie rozpocząć rąbać wyłomy w kolorowym płocie banału zagradzającym drogę do gaju polskich dębów, ukazywać piękno i porywające wzory bezinteresowności polskich bohaterów narodowych, przeciwstawiać je błotnym nizinom współczesności. A w teraźniejszości wynajdywać to co wielkie, piękne i zdrowe, co stać się może dziś fundamentem pod wielką, mocną, zdrową przyszłość. To nasze zadanie, to nasza misja nauczycielska.

Brońmy siebie i młodego pokolenia przed „niwelacją kulturalną", przed międzynarodówką kulturalną, przed banałem.

Z drugiej strony wspierajmy zdrową twórczość polskich twórców. Sami poznawajmy nieśmiertelne dzieła twórców rdzennie polskich. W pracy organizacyjnej w Kołach nie zapominajmy o zbiorowym dokształcaniu, pouczaniu się w zakresie zagadnień kultury.

Dziś szczególnie nauczycielstwo katolickie i narodowe musi być bastionem polskiej, rodzimej, narodowej kultury w szkole. Strzec jej musimy przed najazdem wpływów niszczących, obcych. Pamiętać musimy zawsze o tym, że wszelkie nasze wysiłki w szkole, dążące do gruntowania patriotyzmu i umiłowania polskiej kultury wśród młodzieży, są systematycznie niweczone ujemnymi wpływami „kultury" ulicy, kina, groszowego brukowca, którą to „kulturę" tworzy międzynarodowy klan geszefciarzy żydowskich.

W obronie zdrowia duszy polskiej młodzieży musimy stanąć ręka w rękę z domem rodzinnym i w sposób systematyczny, zorganizowany walczyć z tym, co grozi, niszczy i brudzi.

Stanisław Strugarek

O GODNOŚĆ STANU NAUCZYCIELSKIEGO

(Ciąg dalszy)

III.

Przechodzę do czynników *niematerialnych*. Te są natury albo indywidualnej, albo zbiorowej. Jeśli chodzi o indywidualne, to wszystko można sprowadzić do prostego stwierdzenia, że koniecznym warunkiem zdobycia trwałego szacunku u drugich jest zasłużenie na szacunek wobec siebie samego. Kto nie ma szacunku sam dla siebie, kto nie ma danych po temu, aby się sam mógł szanować, daremnie by zabiegał o poszanowanie wśród otoczenia.

Jeżeli położenie nauczycielstwa jest tego rodzaju, że ani pod względem materialnym, ani pod względem znaczenia społecznego czy władzy, nie może budzić dziś zdrowej dumy, to jednak są dziedziny wyłącznie *od nas samych* zależne, które mogą nasze samopoczucie znakomicie wzmóc i podnieść. Mam na myśli *osobowość człowieka*, wyrażającą się w sferze jego myśli, uczuć — zwłaszcza etycznych — tudzież woli.

Ciągłe i nieustanne kształcenie swojej osobowości jest zadaniem, które wypływa z istoty głębiej pojętego człowieczeństwa, a które z nieodpartą koniecznością narzuca się nauczycielstwu, stającemu do walki o godność swego stanu.

Na tym właśnie polega życie duchowe. Człowiek, który by przyszedł do przekonania, że dość się już w swoim życiu nad sobą natrudził, przeto czas mu odpocząć, musiałby być uznany za dotkniętego śmiercią moralną przed zgonem fizycznym. Człowiek taki, rzecz prosta, nie mógłby być żywą komórką jakiegokolwiek organizmu społecznego. Stanowiłby, co więcej, martwy i powstrzymujący rozwój zdrowej całości balast, stanowiłby hamulec normalnych funkcyj życiowych tego organizmu.

A więc organizacja społeczna, która chce swoje zadanie wobec społeczeństwa poważnie pojąć i wypełnić, *musi* sprawę rozwoju osobowości swoich członków mieć stale w programie i w realizacji. Jest rzeczą bezsporną, że taka organizacja, której by wszyscy członkowie, bez wyjątku, stali na wysokim poziomie moralnym i umysłowym, musiałaby się cieszyć powszechnym poważaniem. To jest ideał i jako ideał niemożliwy do całkowitego urzeczywistnienia. Ale, ani na chwilę nie można przestać dążyć do częściowej jego realizacji.

Zatem nie do pomyślenia jest, aby organizacja nauczycielska ograniczyła się do spraw czysto zawodowych, pozostawiając troskę o umysłowe i moralne kształcenie innym czynnikom. One przecież nie są odpowiedzialne za prestiż stanu nauczycielskiego i w pracy nad tym nie są wcale, albo nie w tym stopniu zainteresowane. Wspominam o tym, gdyż niejednokrotnie słyszy się zdanie, że praca umysłowa i ideowo wychowawcza zrzeszeń nauczycielskich jest niepotrzebnym balastem, że należałoby się jej wyrzec. Za żadną cenę! Choćby nawet pewne instytucje naukowe, czy ideowe rozporządzały większymi możliwościami w zakresie pracy nad ciągłym kształceniem osobowości nauczyciela, to jednak praca ich byłaby skierowana ku innym celom i odbywałaby się pod innym kątem widzenia: mianowicie chodziłoby tu o wyciągnięcie pewnych, najczęściej doraźnych, korzyści intelektualnych lub ideowych, czy politycznych. A to nie jest istotne. To, co istotne w samokształceniu — najszerzej pojętym — może i musi dać tylko organizacja koleżeńska, której nie zależy na eksploatacji i odbiciu sobie włożonych w duszę nauczyciela skarbów, ale która jako całkowicie bezintere-

sowna może i musi stworzyć mu jak najkorzystniejsze warunki ciągłego rozwoju myśli i serca dla niego samego. Ona tylko może w pełni przyjąć zasadę nie nową ale jakże słuszną: „o ile polepszycie dusze wasze, o tyle powiększycie granice wasze“.

Ale od razu trzeba wyraźnie zdać sobie sprawę z tego, że ktokolwiek chce zagadnienie to traktować nie po akademicku, ale życiowo i konkretnie, musi się zapytać: jaką to ideologię ma uprawiać organizacja? Nie zgodzimy się na to, że ideowość organizacji jest celem formalnym tylko, że byle idea jakaś była, wszystko jedno jaka ona jest. Musi to być idea taka, która wypływa z kulturalnej i politycznej przeszłości naszego państwa i która daje gwarancję zapewnienia mu świetnej przyszłości. Ale o tym później.

Na razie zakończmy ten rozdział naszych rozważań kilkoma banalnie oczywistymi tezami, których jednak pominąć nie można.

Otóż prestiż stanu nauczycielskiego zależy w dużym stopniu, a może nawet przede wszystkim od tego, czy każdy z osobna nauczyciel uczy dzieci dobrze czy źle; obowiązki szkolne spełnia sumiennie, czy niedbale; jest człowiekiem o możliwie bogatym życiu umysłowym, czy półinteligentem; szuka sobie towarzystwa kulturalnego, czy bylejakiego; szuka rozrywek wyższego rzędu, czy niższego — brydż, a nie daj Boże całkiem niskiego — przykładu oszczędzę; — gotów jest poza pracą zawodową zainteresować się czynnie jakąkolwiek pracą społeczną, czy też poza szkołą nic go nie obchodzi; ma jakieś przekonania, jakąś ideologię życiową, w którą wierzy i której jest wierny, czy jest mu absolutnie wszystko jedno; jest człowiekiem uczciwym i honorowym, czy też takim, o którym długo źle mówią po kątach, póki nie spocznie na nim ręka komisji dyscyplinarnej czy prokuratora, — słowem czy jest zwolennikiem życia ułatwionego czy utrudnionego.

To są te prawdy rzeczywiste i banalne, ale istotne. Kto o nich zapomina, obraża godność stanu nauczycielskiego.

IV.

Czynniki niematerialne *w życiu zbiorowym*, to drugi rozdział naszych rozważań o wpływie spraw ideowej natury na podniesienie godności naszego stanu.

Życie zbiorowe — to życie organizacyjne i życie szkolne.

Zacznę od drugiego, aby się z nim krótko załatwić. Otóż to, co powiedziałem o pracy nad sobą samym i wymaganiach wobec siebie samego w rozdziale poprzednim, odnosi się oczywiście do nauczyciela w zespole kolegów w szkole. Chodziłoby chyba jeszcze o podkreślenie ważności właściwego stosunku do przełożonych. Temat to drastyczny, czasem wręcz bolesny. Niestety nie wszyscy nasi przełożeni pamiętają o tym zawsze, że nauczyciel jest człowiekiem, że jest pedagogiem. Nie baczą na to, że poniżając go w jego godności, nie tylko jemu wyrządzają krzywdę, ale całemu stanowi

nauczycielskiemu i całej szkole. Musimy się z tym liczyć, że wśród wielu naszych przełożonych zawsze znajdą się tacy, którzy nie potrafią wobec nas zachować postawy przyjaznej i właściwej. I wobec tego musimy wiedzieć, jak mamy się do takich wypadków ustosunkować.

Otóż naprzód chciałbym stwierdzić, że można naprawdę pomiatać tylko tym, który pomiatać sobą pozwoli. Następnie — że w naszych stosunkach za mało się interesuje jeden, co robią z drugim, nie pomny przysłowia: „tobie dziś — mnie jutro!" W końcu — że najwięcej błędów i zaniedbań popełnia się tu przez nieświadomość lub nieumiejętność znalezienia się w pewnej sytuacji. I dlatego sądzę, że dobrze by było, gdyby temat „Stosunek do przełożonego" znalazł się raz po raz na porządku obrad posiedzeń lub na łamach czasopism. Nawet powinna moim zdaniem istnieć oficjalna albo nieoficjalna „poradnia" w sprawach prestiżowych, gdzie by młodszy kolega mógł zasięgnąć rady doświadczeńszych: jak się zachować, jak ustosunkować, co puścić w niepamięć, o co się upomnieć — słowem — jak stać na straży godności stanu?

(Dokończenie nastąpi) *Prof. St. A. Schmidt.*

A GDZIE MŁODZI?

Taki okrzyk wyrywa się mimowoli, gdy dokonujemy przeglądu sił nauczycielskich szkół powszechnych nie tylko w Poznaniu i nie tylko w Wielkopolsce.

Stan sił nauczycielskich na obszarze Rzeczypospolitej przedstawia się co do wieku — jak podaje Nauczyciel Polski z dnia 1 III 1939 za Referatem statystycznym Ministerstwa W. R. i O. P. pt. Nauczyciele w liczbach. Liczebność, cechy osobowe, zatrudnienie, uposażenie — rok 1935/36 — jak następuje:

do lat 25 życia	8 081
25 do 29 lat życia	25 131
30 „ 39 „ „	39 571
40 „ 49 „ „	18 596
50 „ 59 „ „	6 871
powyżej 60 „ „	923
wiek niepodany	295

Wiek ten uległ jednak przesunięciu w niedalekiej wprawdzie odległości lat, a w tych ostatnich paru latach nie zdołano zatrudnić jeszcze wszystkich absolwentów seminariów nauczycielskich. Wskutek tego wysoki odsetek młodych sił zatrudnionych w roku 1935/36 bardzo znacznie się obniżył a także dlatego, że dopływ młodych został zatamowany i wstrzymany i gros nauczycielstwa stanowią obecnie ludzie w „pełni sił" lub „powyżej".

Zważywszy jeszcze i to, że w ostatnim dziesiątku lat wciągnięto nauczycielstwo do wyczerpującej pracy społecznej na terenie szkoły i poza nią, oraz że eksploatowano zasoby sił nauczyciela na

polu wychowawczo-dydaktycznym w szkole bardzo intensywnie, podnosząc wydajność jego wysiłku i pracy do ostatecznych możliwości, siły nauczycielskie mimo młodego stosunkowo wieku, wyczerpaniem fizycznym i nerwowym są o jeden dziesiątek lat starsze. Poza tym prawie połowa sił nauczycielskich to kobiety, które z natury rzeczy ulegają szybszemu procesowi wyczerpania nerwowego i fizycznej niezdolności aniżeli mężczyźni.

Mamy tu charakterystyczny objaw nie należycie przemyślanej i nieracjonalnie przeprowadzonej gospodarki materiałem ludzkim, co pociąga za sobą nieobliczalne wprost w skutkach straty, których koszty ponosi Skarb Państwa z jednej — nauczycielstwo a nie mniej społeczeństwo z drugiej strony.

Nauczycielstwo po okresie nadmiernego wytężenia jest zmęczone i wyczerpane, czego dowodem liczba chorujących i chorych w ostatnich 2—4 lat; przedwcześnie zatraciło młodzieńcze porywy ducha, entuzjazmu i inicjatywy, rzeczy wprost nieocenione w pełnieniu funkcji, jaką jest wychowanie. Wydajność sił tych maleje więc z każdym rokiem przy równoczesnym posuwaniu się wieku.

Młodych sił po ukończeniu szkół nie zatrudniono, albo tylko dorywczo, zastępczo, kontraktowo. Niepewność zaangażowania i niepewność jutra dużej części absolwentów kazała oglądać się za innym zatrudnieniem. Elementy co bardziej ruchliwe, ekspansywne i przedsiębiorcze przerzucały się do innych zawodów, nie mających często z wychowaniem nic wspólnego. Ci młodzi musieli nieraz zdobywać nowe przygotowanie, aby osiągnąć jako takie usprawnienie. A przecież to nie drobnostka wykreślić z młodego życia okres choćby paru miesięcy na przygotowanie, które po nieudanej próbie może okazać się bezcelowe, i to nie drobnostka oczekiwać z dnia na dzień, aż wreszcie znajdzie się jakaś możliwość objęcia posady. W ten sposób utraciło szkolnictwo wielu, będących wyborowym materiałem na nauczycieli, a także uzyskało nieraz młodocianych zgorzkniałych i zniechęconych pracowników, ale i tych nie wielu. Bo jest ich w szeregach nauczycielstwa tak mało, że wprost giną w ogromnej rzeszy.

A cóż będzie, gdy starsze pokolenie przerzedzi się, a młodzi staną na ich miejscu przy warsztacie, nie osiągnąwszy przy boku starszych dostatecznego doświadczenia? Wtedy, zdaje się, nastąpi kryzys, ale stokroć gorszy od gospodarczego.

Bo powiedzmy sobie szczerze — wychowanie to nie praca przy biurku albo przy warsztacie, gdzie jeden odejdzie a drugi może go natychmiast zastąpić. W wychowaniu nie ma zamknięcia jednego rozdziału, a rozpoczęcia drugiego, albo uszycia jednego ubrania, a potem drugiego od nowa. Nie — w wychowaniu musi być ciągłość, nigdy nie ustająca ciągłość. Nie dorywcza, rewolucyjna szarpanina młodych adeptów, dokonywana zresztą w najlepszej wierze i w imię najwznioślejszych ideałów — ale ciągła, stale postępująca

naprzód ewolucja, bo społeczeństwo a właściwie młode pokolenie nie może stać się obiektem eksperymentów wychowawczych opartych czasem na wątpliwej wartości zasadach i podstawach, ale musi wzrastać w blasku wypróbowanych wartości katolickich i narodowych.

Nie mogą więc starsi odejść, a dopiero po nich nastąpić młodzi, bo byłaby to katastrofa, której ofiarą padłoby społeczeństwo, naród cały. Równałoby się to załamaniu linii na całym froncie wychowawczym. A ku temu dążymy szybkim krokiem.

Wtedy dopiero stanie szkolnictwo na wysokości zadania i rozwinie pracę należycie, gdy obok rozwagi, umiaru i doświadczenia starszych, tężyzny i rozmachu średnich, stanie pełen entuzjazmu hufiec młodych, niosących młodzieńczy zapał i światło nowozdobytej i w nowy sposób pojętej wiedzy. Ręka w rękę winny iść pokolenia i dać z siebie to, co najpiękniejsze i najwznioślejsze danego wieku — młodej, wychowującej się młodzieży.

Ale kiedy i gdzie mają zastępy młodych nauczycieli nabrać wprawy i doświadczenia, kiedy nie zdołano ich wszystkich wciągnąć do pracy.

Ma to jeszcze i ten skutek, że dopływ kandydatów do zawodu nauczycielskiego maleje — oraz ten, że przystępuje pewien procent mało zdolnych, którym inne możliwości zostały odcięte.

Z lękiem patrzymy na ten smutny objaw i z trwogą myślimy o przyszłości wychowania i wychowawców, gdy tysiące nauczycieli i prawie pół miliona dzieci w wieku szkolnym znajduje się jeszcze poza szkołą.

PANIE! KOLEŻANKI! WZWYŻ, IDŹMY WZWYŻ!

Dużo mówi się i pisze ostatnimi czasy o kulturach np.: o kulturze miast i wsi, rolnictwa i gospodarstwa domowego, umysłowej i wychowania itp. Nas zajmuje kultura tak bardzo paniom odpowiadająca a zarazem od pań tak bardzo zależna: kultura współżycia towarzyskiego, kultura, której grozi zagłada (także ze strony pań).

Bo dziwna rzecz — im więcej doskonalimy się umysłowo i zawodowo, im pewniej i tłumniej kroczymy na wyżyny samodzielności, pracy, ducha, im więcej wnosimy do ogólnoludzkiego dorobku, im większą odpowiedzialnością za bieg życia we wszechświecie obciążamy ochoczo i dobrowolnie własne barki i sumienia, tym więcej zanika, a prawie że upada kultura towarzyska, kultura nie galowych przedstawień i świątecznych posiedzeń, ale ta od dnia powszedniego.

Umiejmy się przyoblec w wykwintną formę towarzyską nie tylko do teatru i kina, na kawki i herbatki, ale również tam, gdzie szary obowiązek, pośpiech w pracy, albo drobiazgowe kłopoty życia codzien-

nego, prywatnego. Tam już odpada maseczka przymilnego uśmieszku i wraz z całym zapędzonym tłumem przepychamy się łokciami, albo warkniemy źli, jeśli nas popychają, malujemy innych na czarno, ale robimy też piekło jeśli nas obmalowano. Tak postępują słabi i mocni, wielcy i mali, mężczyźni i kobiety, i złota młodzież a także i dzieci. Smutno patrzeć na różne drobne epizodziki braku kultury towarzyskiej w tramwajach, w składach, na chodnikach a nawet w kościele. Na człowieka wilkiem się patrzy i człowiek człowiekowi wilkiem.

A gdzie ta układna i dobrze wystudiowana kultura od „lepszego towarzystwa?"

I czy my, kobiety Polki, nie jesteśmy temu w pewnym stopniu winne?

Przecież zwykło się uważać kobietę jako wychowawczynię rodziny, społeczeństwa, narodu, pokoleń, a nauczycielka jest nią z racji swego dostojnego posłannictwa, z zawodu. Czyż by dlatego tak pragnęła szerszej areny? I może też dla tego wygasa ciepło ogniska domowego, ta szkoła współżycia ludzi, i szkoła towarzyskiej ustępliwości i ogłady, a rozkwita *życie gromadne* ale poza domem. Chodzimy chętnie, gdzie dużo wrzawy i sensacji, gdzie dużo ludzi na nas patrzy i wtedy rozwijamy cały zasób podpatrzonych gestykulacji i powiedzonek, by za wszelką cenę zabłysnąć jak meteor — i jak meteor giniemy zdruzgotani zimną krytyką, rozżaleni do ludzi i świata, źli i kąśliwi jak nagana, która nas schłostała i znów na innych wylewamy własną żółć.

Bo zapominamy o jednej małej, a właściwie wielkiej w skutkach rzeczy — że miarą poziomu naszej kultury osobistej i towarzyskiej, to nie blask słowny czy inny, to nie zręczna żonglerka, to nie układna dyplomacja, bo i to bywa czasem wykwitem wewnętrznego prostactwa, — ale *wielkość ducha i prostota serca.*

Nie w dół, nie w niziny, nie w czerń i noc zapatrujmy się, ale idźmy w zwyż, zawsze w zwyż. Z pustego nie nalejesz. Gdzie pustka wewnętrzna, tam próżno ogień rozniecać. Karmijmy więc ducha tym co wielkie, co wzniosłe, co wiekotrwałe, co proste. Ukochajmy co dobre, co ciche, a stale, bez ustanku wdzierajmy się w zwyż, tylko w zwyż. I nie tylko same, ale jak lawina, zabierajmy wszystkich, co nas otaczają. I pójdą za nami, pójdą ochoczo, tylko im drogę wskażmy. Przecież kobiety nauczycielki w pierwszym rzędzie do tego są powołane. To nasz obowiązek, to nasza siła, to nasz święty znicz.

Bądźmy jak gwiazda przewodnia, co nigdy nie zawiedzie, siejmy wokół pogodę i pokój, a zawsze zdążajmy wzwyż, zawsze wzwyż.

Nie bądźmy małostkowe w omotaniu drugich głupią plotką, ale bądźmy wielkie w zapominaniu uraz. Nie mścicielem, nie sędzią, nie krytykiem, ale kobietą bądźmy, i nie tą z miłym uśmie-

chem gejszy, albo ze stereotypowym szczerzeniem zębów gwiazdek jasnych i ciemnych, ale bądźmy szczere i pogodne w każdym słowie, w każdym czynie, bez przeczulenia i przesady.

Bądźmy dobre tak jak to tylko kobieta potrafi, a zamilkną wokoło nas obmowy i oszczerstwa i to tchórzliwe kopanie dołeczków pod innymi.

Ratujmy ginącą kulturę towarzyską od zbarbaryzowania póki czas, podnieśmy ją do poziomu, jaki przystoi ludziom, Polakom, nauczycielstwu, dźwigajmy ją my, polskie nauczycielki. *H. S.*

NA BAŁKANACH

W TURCJI

Seraj! Na cyplu wcinającym się w wody Bosforu i morza Marmara, wśród zielonej gęstwy drzew bielą się ściany dawnej siedziby sułtanów. Zwiedzanie tego bajkami wschodu osławionego siedliska rozkoszy ziemskich ma stanowić „gwóźdź" dla rozczarowanych cudzoziemców. Motorówka wyrzuca nas u stóp wzgórza, na którego wierzchołku stoi cel naszej wędrówki. Otwiera się ciężka brama. Przed nami roztacza się ogród usiany mniejszymi zabudowaniami w stylu maurytańskim. Ciekawością trawione oczy szukają krzewów róż, od których upajającego zapachu ludzie zapadali w lubą niemoc. Gdzie przecudne egzotyczne krzewy niezrównanej piękności? Nie znajdziesz ich tu, zbłąkany turysto. Na każdym kroku i z każdego kąta wyziera zaniedbanie. Fontanna, niegdyś zdrój ochłody dla satrapy wschodniego i jego satelitów — stoi martwa. Bogato w hafty kobiet haremu wyposażone — na doryweczy pobyt sułtana przeznaczone pałacyki — zieją przykrą pustką. Harem, to miejsce upodlenia nieprzeliczonej rzeszy kobiet, w tym bardzo wielu chrześcijanek, budzi u płci żeńskiej odrazę. Niejedną „perełkę Wschodu z morza uciech i szczęścia, porwała za młodu truna". Niektórzy panowie reagują inaczej, zazdroszczą sułtanom!! Czy też tego, że niewygodne osoby kazali wrzucać przez otwór (w dziedzińcu haremu) do morza i że z ich winy polały się rzeki łez i krwi? Jedyny dotychczas żyjący eunuch, strażnik haremu, stanowi atrakcję. Dawniej gromada tych biedaków gnieździła się w ciemnych klitkach, gdzie za dowiedzione i nie dowiedzione winy smagano ich biczem (taki „zabytek" wisi przy wejściu). Główny pałac z salami przyjęć, jadalnią, mieszkaniem pierwszej żony sułtana oraz rodziny sułtana oglądamy przy końcu. Przecudne dywany, miękkie tapczany, delikatnie cyzelowane srebrne sprzęty, ornamentyka turecka — nic nie zdoła rozwiać martwoty, która tu się wkradła i objęła wszechwładzę. Wyobraźnia pracuje silnie. Tu na tronie panoszył się władca otomański i jednym drgnieniem powieki lub lekkim skinieniem palca rozstrzygał o losie swych ofiar. Ile jęków, ile przekleństw wsiąknęło w te ściany! Wszystkie drobiazgi usunięto — zostały tylko najważniejsze meble. Błądzącemu po pustych salach świdrują pamięć słowa Mickiewicza: „Gdzie jesteś o miłości, potęgo i chwało! O hańbo! wyście przeszły".

A teraz do muzeum. Co za olbrzymie przepyszne zbiory porcelany na ścianach i w gablotkach! Odrętwienie opada od razu ze zwiedzających, ciekawość

pali oczy i policzki. Co dalej? Co dalej? Z szeregu szaf oszklonych odbieramy paradę kapiących od złota i drogich kamieni w ciągu wieków zmieniających się strojów sułtańskich. Misternie rzeźbione kadzielnice, oryginalne srebrne piecyki, przecudne amfory marmurowe, drogocenne kryształy, serwisy z prawie przezroczystej porcelany, szkatuły pełne szmaragdów i innych drogich kamieni, tak, to jest to, czego oczekiwaliśmy. Ale jest coś, od czego bez przesady oczy ślepną. To tron ze szczerego złota nabijany tysiącami pereł, rubinów i innych drogocennych kamieni. Tyle tego „drobiazgu" co pewnie u wszystkich poznańskich jubilerów razem wziąwszy. Przenieść to z powrotem na swoje miejsce, ożywić dawnymi ludźmi i w czapce-niewidce przyglądać się codziennemu życiu, to byłoby bajką z tysiąca i jednej nocy na jawie.

Muzeum w Seraju uratowało nasz mocno zachwiany sąd o przechwalonym bogactwie dawnych władców tureckich. Bogaci byli — i bezlitośni. Serca ich były twarde jak kamienie, którymi z niemęską przyjemnością ozdabiali sobie palce, skronie i ubranie. Jeżeli dla przestępcy, a mógł być nim syn rodzony lub dygnitarz państwowy, zadrgała struna litości, to winowajcę wysiedlano na tak zwane Wyspy Książęce na morzu Marmara. Jest tych wysp dziewięć; pięć bezludnych a cztery zamieszkałe. Na Chalki mimo deszczu — ci z turystów co chcą się pochwalić, że się kąpali w morzu Marmara, wchodzą na chwilę do wody, która zbyt wielką ciepłotą nie grzeszy. Inni raczą się gęstą cieczą z cukrem czyli turecką kawą. Statek okrąża jedną z większych wysp, gdzie urządzono sanatorium wśród lasu pinii. Lądujemy na głównej wyspie zwanej Prinkipo. Miasto Buykada stanowiłoby na Riwierze groźną konkurencję dla Cannes i innych osławionych kąpielisk. Nie tylko z powodu cudnego położenia, ale także ze względu na wygórowane ceny. Niektórzy z naszych przejechali się po ulicach miasta — na osłach, ku ogólnej uciesze reszty towarzystwa.

Turcja dzisiejsza siedzi tylko „półgębkiem" w Europie, rozsiadła się głównie w Małej Azji. Trzeba więc i o tę siedzibę zahaczyć. Lądujemy w Skutari. Tramwajem przemierzamy szmat miasta z jednej strony, odbywamy dość męczącą wycieczkę w górę Dżamlidia. Idźmy — toć tą drogą szli także Krzyżowcy na podbicie Ziemi Świętej. Mimo pewnego zamglenia widok wart wylanego potu. Istanbul choć oddzielony Bosforem, ściele się przed nami ze swoimi wieloma dzielnicami. Pera, dzielnica europejska zapisała się o tyle w pamięci pewnej grupki naszych wycieczkowiczów, że zwabieni zawodzeniem modlitewnym płynącym z meczetu, stanęliśmy w przedsionku. Czy Mahomet przebaczy swoim wyznawcom nowoczesne zmiany, jak wchodzenie do świątyni w obuwiu, ablucje wewnątrz meczetu zamiast na dziedzińcu, zamiast fezu lub turbanu czapki lub siatki na głowie, udział kobiet w modlitwach pośród mężczyzn, a nie jak dawniej w oddzielonych miejscach z boku? Alfabet turecki chroni się też tylko w Koranie a więc w meczecie, w życiu codziennym wyparł go łaciński.

Okrążamy Skutari z drugiej strony i w porcie Hajdar-Pasza żegnamy Azję.

Mamy Turcji dość. Przesyceni wrażeniami rzucamy ostatnie spojrzenia na las minaretów, Dolman Bakcze-Seraj, w którym mieszkał Atatürk, rozgrzeszamy Istanbul za brud i — zaduch, rozważamy, cośmy widzieli i słyszeli i — dalej jazda z powrotem do krainy róż — do Bułgarii.

(Ciąg dalszy nastąpi) *Władysława Skrobalska*

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

NOMINACJE

Donosimy, że trzej nasi członkowie, a mianowicie kol. kol. prof. Kujawski, prof. Schulz i Sokołowski — wszyscy z Koła Poznań — ukończyli kurs dla kandydatów na inspektorów szkolnych. Kol. kol. Kujawski i Schulz otrzymali stanowiska w Kaliszu. W przyszłym numerze podamy sylwetki nowych inspektorów, życząc im dziś: „Szczęść Boże na nowych stanowiskach!”

Z POSIEDZENIA ZARZĄDU OKRĘGOWEGO

Na posiedzeniu Zarządu Okręgowego w dniu 5 bm. uchwalono jednogłośnie subskrybować 500 zł na pożyczkę przeciwlotniczą. Osobna rezolucja wzywa członków do ofiarnego udziału w zbiórce na F. O. N.

Sprawozdanie sekretarza, skarbnika, referentów organizacyjnego i prasowego wykazały dalszy wzrost liczbowy Stowarzyszenia w naszym Okręgu oraz potężniejącą z każdym dniem prężność organizacyjną.

Dłużej rozważano kwestię rozwoju „Siewcy“, licznych już dziś kursów W. K. N. organizowanych przez Oddział Poznański, kolonii letnich i schroniska noclegowego w Poznaniu.

Jednogłośnie przyjęto rezolucję i wnioski na Zjazd Delegatów zgłoszone przez kol. Malińskiego, dotyczące nazwy, członkostwa i pewnych reform Stowarzyszenia. Ważne te dezyderaty członkowie będą mieli możność usłyszeć na Zjeździe w Kaliszu.

Pięciogodzinne obrady, prowadzone w atmosferze koleżeńskiej harmonii, w poczuciu odpowiedzialności za losy Oddziału, i w głębokiej trosce o byt materialny zrzeszonego nauczycielstwa, zakończono w nastroju optymistycznym, pozwalającym rokować jak najwspanialsze nadzieje na przyszłość.

Obowiązkiem każdego Stowarzyszeniowca jest propaganda naszych czasopism
»MŁODY POLAK« i «DZWONKI«
Rozwój ich zależy od nas.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Poznańskiego Oddziału Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Poznaniu, R. Szymańskiego 4 m. 6
Redaktor: St. Strugarek, Poznań · Adres Red.: Poznań, R. Szymańskiego 4 m. 6

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księg. Nakładowej, Poznań, Sew. Mielżyńskiego 24